Rok III. Marzec 1930. Nr. 3.



Huty w Wielkich Hajdukach.

NA TROPIE

Ze świata skautowego.

BARBADOS. W stolicy Barbados 9 drużyn zorganizowało wieczór dla biednych dzieci. Zebranie zaszczycił swą obecnością gubernator prowincji. Przed rozpoczęciem wieczoru z każdego zastępu wysłano 2 skautów, którzy mieli zadanie sprowadzić możliwie duż. biednych dzieci poniżej 14 lat. W niespełna pół godziny na sali znalazło się 72 dzieci, z których większość należała rzeczywiście do najbiedniejszych.

W ANGLJI powstaje Bank Skautowy, który będzie zbierał wkładki oszczędnościowe zastępów, drużyn, pojedyńczych skautów, a także będzie udzielał drużynom pożyczek na różne pożyteczne przedsięwzięcia. Bank będzie pod nadzorem wysokich skautowych autorytetów.

CEJLON. W pobliżu miejscowości Kalutaza na przestrzeni 100 akrów, wydzielonych z posiadłości koronnych, powstała Skautowa Kolonja. W Kolonji tej zostaną uruchomione pewne działy przemysłu, które pozwolą na rozwiązanie problemu ekonomicznego najbliższych okolic.

W PUNJAB, nie daleko Lahore w Indjach, odbyła się w styczniu uroczystość otwarcia nowego centrum wyszkolenia skautowego dla całej prowincji. 20 akrów, które obejmuje nowootwarta szkoła, zostało podzielone na 3 części. 10 akrów przeznaczono na pole obozowe dla drużyn skautowych, 5 na miejsce szkolenia instruktorów, a 5 na ogród i miejsce szerzenia propagandy higjeny dla miejscowej ludności. W uroczystościach wziął udział Naczelny Skaut prowincji Punjabu.

W MEKSYKU, w czasie spisu ludności przybył do jednej z miejscowości urzędnik, by wśród miejscowych Indjan dokonać odpowiednich formalności. By móc wypełnić odpowiednie rubryki — rozdał formularze i rozpoczął wypytywać się kolejno o wiek, zawód, majątek itd. poszczególnych Indjan. Błyskawicznie po całej miejscowości rozeszła się plotka, że władze przysłały egzekutora podatkowego i w parę chwil później urzędnik ów był otoczony tłumem Indjan, którzy zaczęli przybierać wobec niego groźną postawę, tak, że ostatecznie musiała interwenjować policja.

Wobec takiego faktu władze meksykańskie zadecydowały posyłać przed spisywaniem ludności do każdej miejscowości skautów, aby poinformowali miejscowych obywateli o rzeczywistym stanie rzeczy, a równocześnie donosili władzom, jak obywatele odnoszą się do urzędników.

W BUŁGARJI, która należy do Związku Skautów i Skautek Słowiańskich, odbył się w czasie ubiegłego lata Zlot Narodowy, w którym wzięło udział 720 skautów i skautek z całego kraju. Związek, podobnie jak i w Jugosławji, jest tam bardzo słaby — do tego stopnia, że, jak pisze jedno z czasopism skautowych — nie zdobył się nawet na to, by zrobić kilka zdjęć fotograficznych z ważniejszych chwil życia zlotowego.

A. F. MELBY Z OSLO, którego nadzwyczaj interesujące zdjęcia z życia skautów norweskich, zamieściliśmy w Nr. 9 z grudnia ub. r., oraz w Nr. 1 ze stycznia br., podając równocześnie wyjątki jego długiego listu o życiu skautów norweskich w zimie — nadesłał nam serdeczne pozdrowienie dla harcerzy polskich, oraz cały szereg nowych ciekawych fotografij, które niestety będziemy musieli odłożyć do przyszłej zimy. Może któryś z Czytelników „Na Tropie" zechce z nim korespondować po angielsku? Adres poda redakcja „Na Tropie".

Na harcerskim szlaku.

NASZ APEL do Dh. Komisarza Zagranicznego nie pozostał bez echa. Oto Komenda Chor. Śl. otrzymała propozycję wzięcia udziału w r. 1931 w skautowych zawodach narciarskich w Kandersteg w Szwajcarji i urządzenia w tamt. domu skaut. kącika polskiego.

KOMENDANTEM CHORĄGWI POZNAŃSKIEJ został wybrany na ostatnim Zjeździe Walnym Oddziału Wielkopolskiego druh hm. Władysław Czarnecki.

Z OKAZJI 10-LECIA istnienia harcerstwa na Śląsku Zarząd Oddziału Śląskiego przystąpił do opracowania wydawnictwa propagandowego, które zobrazuje dorobek harcerstwa śląskiego w ubiegłym okresie.

Z BUCZA. Delegat Ministerstwa Spraw Wojskowych do Harcerstwa, druh Ed. Pfeiffer, bawiąc ostatnio na Śląsku, zwiedził dokładnie Bucze. Stan robót na Buczu jest bardzo zaawansowany. Sam budynek szkoły jest już na ukończeniu. Plany boiska, placu tenisowego, ogrodu warzywnego itp., wykonane przez ogrodnictwo miejskie w Katowicach, zostały przedyskutowane i w najbliższym czasie wejdą w stadjum realizacji. Słupy pod przewody elektryczne ze Skoczowa zostały doprowadzone na miejsce. Komitet budowy Bucza z inż. Rudowskim na czele — przystąpił do akcji wyposażenia wnętrza, które ma być w szybkiem tempie dokonane. W najbliższych dniach ma być rozstrzygnięty konkurs na kierownika szkoły. Podań na konkurs wpłynęło 8. Od 30 czerwca do 5 lipca projektowany jest w Buczu zlot hufcowych oraz instruktorów, organizowany przez G. K. M.

MARCOWY ZJAZD STARSZYZNY Śląskiej Chor. M. poświęcony był pracy wilcząt. Pokazy prowadził i zasadniczy referat wygłosił Komendant Chor. Mazow. dh. Mościcki.

ODPRAWY DRUŻYNOWYCH poszczególnych hufców śląskich odbyły się w ub. miesiącu pod przewodnictwem dh. Kdt.Chor. Łowińskiego. Omówiono sprawy zlotu Chorągwi, który odbędzie się od 4 do 15 lipca na „Buczu".

KURS NA STP. HARCERZA RZPLITEJ zorganizowała Chor. Stołeczna. W program weszły. organizacja Z. H. P., historja harc., prowadzenie zebrań, współczesna Polska i skauting zagr.

KURS INSTRUOWANIA I SĘDZIOWANIA GIER SPORTOWYCH odbywa się w Chor. Stołecznej. Kurs obejmuje 20 godz. wykładów i 34 godz. ćwiczeń. Wykłady: 1. gry sportowe, jako środek rozpowszechnienia sportu w masach, 2. wartość zdrowotna gier sportowych, 3. formy organizacyjne gier sport., 4. rozrywki w grach sport., 5. wzorzec gimnast. i jego uzasadnienie, 6. zastosowanie wzorca gimnast. w nauce gier sport., 7. przepisy gier. Ćwiczenia obejmują gimnastykę, zaprawę do gier, instruowanie, sędziowanie i zawody.

BAMBAJU (dh. hm. Al. Kamiński), autor opowiadań „Jak Antek Cwaniak wilczków kształcił" i „Jak Antek Cwaniak został uczonym", wygłosi na odprawie starszyzny śląskiej 6 kwietnia referat o prowadzeniu pracy w drużynach chłopców.

KONFERENCJA INSTRUKTORÓW Chor. Krakowskiej, Zagłębiowskiej i Śląskiej w sprawach statutu Z. H. P. odbędzie się z inicjatywy Chor. Śląskiej w Katowicach 13 kwietnia.

WYDZIAŁ W. F. CHORĄGWI STOŁECZNEJ organizuje kurs gimnastyki obozowej dla 30 uczestników.

KOMENDA CHOR. KRAKOWSKIEJ, kładącej od lat nacisk na wizytacje drużyn i bezpośredni kontakt lustratora z daną drużyną, wprowadziła dwudniowe kursy dla drużynowych drużyn zwizytowanych, na których omawia się wyniki pracy i udziela wskazówek.

KURATORJUM KRAK. O. S. udzieliło na wniosek Nacz. Inspektoratu Harc. zniżki godzin nauki komendantowi chor.

KURSY ZASTĘPOWYCH odbywają się w hufcu katowickim, królhuckim i mysłowickim.

W KRÓL. HUCIE wszyscy drużynowi biorą udział w zbiórkach poszczególnych drużyn, by omówić następnie sposób ich przeprowadzenia. — 7 harcerzy buduje łódź „motorowo-żaglowo-wiosłową", na której wyjadą w lecie do Grecji. (?)

W RYBNIKU odbyło się walne zebranie K. P. H., które opiekuje się 14 druż. męskiemi (380 harc.) i 13 druż. żeńskiemi (250 dziewcząt). Wybrano zarząd w składzie: przewodn. starosta dr. Wyglenda, wiceprzewodn. dr. Biały i dr. Więdlocha, sekr. inż. Tyszka, skarbn. p. Szołtysek, lekarz dr. Pastrzuk, kapelan ks. J. Król, oraz pp. Białowa, Petlersowa, Skrzypek, Spryszowa i dh. phm. Libura.

W NIEDOBCZYCACH założono K. P. H. przy współudziale Zarządu Oddz. Śląskiego, który reprezentowała dh. przewodn. Jordanówna. Prezesem K. P. H. wybrano dyr. Römera.

W ZAWODACH MARSZOWYCH Miejsk. Komitetu W. F. i P. W. w Katowicach pierwsze miejsce zajęła II. Drużyna Harcerska 48 punktów (w strzelaniu na 18 strzałów — 17 celnych!). Czwarte miejsce przypadło drużynie z Brynowa, piąte z Załęża.

Rok III. Nr. 3.

Adres Redakcji i Administracji:
Katowice, ul. Szafranka
„Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.
Cena 50 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

POD REDAKCJĄ MARJANA WIERZBIAŃSKIEGO

Spowiedź.

Smutne przymknięcie powiek przytrzymało łzę żalu —
W splecionych rąk przegięciu chyli się korna prośba
O śmierć dla zmory dławiącej!... Wzruszeniem tętna walą —
Owoc Skruchy wydała winy brzemienność nieznośna! —

Nerwowe drżenie duszy — rwane poszepty wyznań — —
Szczerość najboleśniejsza w odtrutkę jad przeistacza —
I nagle: Spokój — jasny, znajomy, jak Ojczyzna
Na boskie słowo ludzkiego słownika: „Przebaczam!“ —

Komunja.

Zabłysnął śnieżny krążek opłatka. — Komunja.
(Błękitny witraż niebo naśladował, jak umiał —)
Przemknęło bezszelestnie trwożliwe oczekiwanie
I pewność — aż przerażona — że Cud za chwilę się stanie

Bezradność wzruszeń mówi płynących łez szelestem . . .
Czemuż się dziwić sobie, że oto dzieckiem znów jestem — ?
. . . Z najgłębszą czcią ukrywam w najskrytszem duszy wnętrzu
Przedziwne objawienie i tajemnicę najświętszą:

Wiem — przed tęsknotą duszy spada zasłona z Wieczności.
Wiem — życie Miłością się staje w momencie poczucia Jedności.
. . . Złoty pył dymu kadzidła sypie się smugą woni —
Pachnie Wiecznością a Świętość dzwoneczkiem srebrnym dzwoni..

Helena Karszniewiczówna.



Po sumie w Wilamowicach na Śląsku Cieszyńskim.

W kręgu rady.

Często w życiu codziennem spotykamy się ze zdaniem o różnych osobach, mówiącem, że mają silny lub słaby charakter, lub poprostu, że ten a ten jest to człowiek z charakterem, ów zaś go nie posiada. Do takiego określenia dodaje się jeszcze zwykle — że ten człowiek ma charakter — więc można na nim polegać, bo on dokona swych zamierzeń. I napewno każdy z nas, gdyby o nim miano wydać ocenę, pragnęłby, aby tak właśnie brzmiała, aby o nim powiedziano, że ma charakter, że można na nim polegać. O — niejeden i niejedna wiele oddaliby za taką opinję, ceniliby ją więcej, niż zaszczyty lub materjalne korzyści i nie mylą się, jeśli uważają, że charakter mocny i prawy, to największe dobro, jakie zdobyć w życiu możemy

Zdobyć możemy — a więc nie jest to jakiś przywilej, jakiś szczyt dostępny tylko dla wybranych, lecz coś, co każdy może osiągnąć — może, jeżeli zechce. Wszyscy pragniemy, aby o nas dobrze mówiono, chcemy też, aby udawały się nam nasze plany i zamierzenia życiowe.



To dopiero uciecha — codziennie do szkoły na nartach własnej roboty!

Więcej jeszcze — gdy niepowodzenie nas spotyka, często mamy pretensję do świata i ludzi — na trudy jednak i wysiłki, którehy nam zapewniły zwycięstwo, niezawsze mamy ochotę. Dlatego trzeba wzmacniać przedewszystkiem w sobie to pragnienie prawej i pięknej drogi w życiu — nie dla takiej lub innej korzyści, lecz dla samego dobra i piękna, dlatego, aby własne swe życie jak najbliższem uczynić ideałom, którym służyć pragniemy.

Wiemy, że, aby coś osiągnąć, trzeba bardzo chcieć. Jakżeż często umiemy pokonać nieprawdopodobne wprost trudności, by tylko osiągnąć cel przyświecający na końcu, jeśli pragniemy go rzeczywiście i bezwzględnie. To też w trudzie naszym życiowym, który bezwątpienia długi jest i ciężki, gdy sił zabraknie i zwątpienie ogarnie, nie trzeba myśleć o tem, coby nas jeszcze osłabić mogło, lecz przeciwnie wzmacniać się musimy wspomnieniem mocy i dobra, do którego dążymy. A myśl o tych wszystkich, którzy nas poprzedzili i wyszli zwycięsko z walki z własną słabością, o wszystkich czynach dobrych, o ludziach nieugiętych, co życie swe oddali w służbę idału, wzmocni nas napewno i zachęci. Również myśl o tem, czego my sami dokonać możemy, jeśli wytrwamy, napewno będzie nam pomocą. Byle tylko nie poprzestać na marzeniach, lecz ożywiwszy w sobie pragnienie dobra i wiarę w zwycięstwo wziąść się do czynu.

Czyn — to właśnie jest ta istotna rzecz, która odróżnia człowieka z charakterem od słabej, nieokreślonej istoty, to to, co wskazuje, czy mamy do czynienia z człowiekiem silnym, czy z bezpłodnym marzycielem. „Miłość bez uczynków jest martwą" mówi Pismo św. — a ludzie nie wymyślili jeszcze większej ponad tę mądrości — to zdanie najprościej wskazuje nam naszą drogę. Nie wystarczy kochać rzeczy dobrych, lecz trzeba je czynem w życie wprowadzać. Tu dopiero okazuje się, czy mamy charakter. Tu spostrzeżemy, że niejeden co wiele mówi o pięknych ideałach, nie potrafi w życiu nic zrobić dla ich urzeczywistnienia, podczas gdy ktoś inny czynami dowodzi swej wiernej dla nich służby, choć o tem mówić nie umie. Wśród prac i uczynków kształtuje się charakter.

Podstawą jego będzie więc nasza miłość dobra, nasza wiara w jego urzeczywistnienie, nasze pragnienie, by służyć mu własnem życiem.

Lecz jeśli nawet wychowanie i własna praca rozbudzą te dobre strony naszej natury i skierują myśl naszą ku drodze życia prostej i pięknej, nie będzie to jeszcze charakterem, nie da pewności, że w życiu naprawdę po tej drodze pójdziemy. Wiarę naszą i tęsknotę musimy wzmocnić, dać jej narzędzie do ręki, a narzędziem tem będzie silna wola. Silna wola, a nie pragnienie samo jest podstawą czynu. Silna wola jasna i mocna, stanowcza i nieugięta, umiejąca odróżnić prawdę od mrzonki i do niej dążyć nieugięcie.

„Ja mogę, ponieważ chcę" powinno być dewizą naszego życia — nigdy blade i bezsilne „chciałbym — ale nie mogę". Bo „chcenie" niepoparte wolą czynu nie może też poszczycić się żadnem dziełem dokonanem. Nie sądźcie, że tak odrazu dojść będzie łatwo do tego, że „chcę i mogę" nie będą z sobą w sprzeczności, lecz staną się w nas jednością. Wiele pracy trzeba, wiele trudów i ofiar z własnej wygody, spokoju, szczęścia — lecz żadnych ofiar żałować nie będziemy, jeśli w zamian za nie zdobędziemy silną wolę — wolę, która wszystko podporządkuje wytkniętemu celowi i cel ten zdobyć potrafi. Dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, lata całe kształcić musimy swą wolę — już zda nam się, że pewna jest i nieugięta, aż tu znowu nasunie się jakaś wątpliwość, jakaś rozstajna droga życiowa i szept zdradziecki kusić będzie wolę, choć sumienie powie nam wyraźnie, że droga jest tylko jedna.

Tak — w tej trudnej drodze na szczyty nie wolno zatrzymywać się i spocząć — ciągle naprzód i naprzód —im dalej i wyżej, tem horyzont piękniejszy i rozleglejszy, więc ciągle dalej. A w wędrówce tej silną wolę jak oręż w ręku zawsze musimy mieć w pogotowiu.

To też kształcić trzeba ją na drobiazgach — wielkie sprawy niecodzień się zdarzają. Lecz codzień trzeba wypełnić swe przeznaczenie i każdy dzień trzeba dobrze przeżyć. Wszak wiemy o tem, że drobne sprawy większego nieraz wymagają przezwyciężenia się niż wielkie. Przy wielkich cel jasny przed oczyma — przy małych kryje go szara codzienność — niemniej istnieje on zawsze. Ale jak trudno myśleć o silnym charakterze, gdy wstać trzeba w oznaczonej godzinie, a spać się chce beznadziejnie, lub słońce wiosenne w świat wabi, a praca zatrzymuje w czterech ścianach. Napróżnobyś przywoływał wielkie ideały — słabość nasza nazwie je pustym dźwiękiem.

Lecz wtedy przyjdzie z pomocą silna wola — silna wola zamknie usta słabości i sprawi, że każdą rzecz, którą chcemy wykonać, wykonamy, zanim słabość zdoła przyjść do głosu i znaleść dla siebie argumenty.

Dziś w epoce sportu ćwiczymy swe mięśnie, płuca, serce — dumni jesteśmy z osiągniętych rekordów — myślę że silna wola równie warta jest, by ją ćwiczyć i hartować, a zdobyta nierównie więcej przyniesie wam dumy i zadowolenia, choć żadna odznaka honorowa nie zabłyśnie na piersi zwycięzcy.

J. M. A.

HELENA ZAKRZEWSKA.

Baśń o św. Jerzym.

I. ODSŁONA.

(Scena przedstawia fragment zamku — krużganek, kawałek murów, w głębi brama. Król siedzi na ławie z boku sceny, królewna, oparta o jego kolana, śpi. Na kraju siedzi Rapsod, podparłszy głowę na ręce. Rapsod nie bierze udziału w akcji, tylko się jej przygląda).

Król: Noc już minęła. Budzi się zamczysko
I moja rozpacz wstaje z świtem wraz...
Okropna chwila tak blisko... tak blisko...
Ogień mam w sercu, a na piersiach głaz..
(czule) Dziecina moja, promienna i cicha
Tak słodko tutaj u kolan mych śpi...
Tylko coś przez sen wzdraga się i wzdycha,
Lęk nieświadomy w serduszku jej drży...
(z rozpaczą) O wielki Bogi! O potężne nieba!
Stu bożkom złoty zbudowałem chram,
Sto innych jeszcze zbuduję, gdy trzeba,
I własną duszę mą w ofierze dam
Za lud mój biedny i za dziecię moje,
Na śmierć okrutną skazane przez los!
(z lękiem) O jakże ranka jasnego się boję!
Jakiś okrutny czyha na mnie cios!
(słychać tłum zrazu zdaleka, potem coraz bliżej)

Chór: O panie nasz Panie! O królu, królu!
O królu ratuj! ach ratuj Twój lud!

Głos I. (za bramą) Gdzie córki nasze?

Głos II. Matki giną z bólu!

Głos I. Miałeś u bogów wyprosić nam cud!
(słychać oddalony ryk smoka, królewna budzi się, słucha zrazu obojętnie, potem coraz uważniej)

Chór ludu: Czy słyszysz smoka? Jaki niecierpliwy!
Ogniem pożogi cały zniszczył las,
Jak piorun spadł na nasze niwy!
Na Twoją córkę, królu, nadszedł czas!

Głos I. Daj nam królewnę! Wróżyli wieszczowie,
Że przez nią spokój spłynie na nasz kraj!

Głos II. Dziecinom naszym wróci sen i zdrowie,

Chór ludu: Gdzie córka Twoja? Królewnę nam daj!

Król: O! wy okrutni! Wieszczowie kłamali!
Jakąż mieć może ta dziecina moc?

Chór ludu: (wolno z przerażeniem)
Od tchnienia smoka już się miasto pali!
Dymów czarna noc okryła zamek —
Lecą kruków stada, krakaniem swojem przerażając lud, (słychać krakanie: kra, kra)
Straszna trwoga w serca nam się wkrada!
(z rozpaczą) Królewno wychodź! lub zburzymy gród!

Królewna: Ojcze, mój ojcze, o co oni proszą? (słodko)

Król: (z rozpaczą) Na łup smokowi ciebie wydać chcą!

Królewna: (jak wyżej) O ja się dla nich poświęcę z rozkoszą!
Mój Bóg silniejszy niźli smoka zło!
Mój Bóg dla ludzi poniósł śmierć okrutną,
A umierając błogosławił im!
Nie płacz — śmierć wcale nie jest rzeczą smutną!

Chór ludu: (z przerażeniem) Już wieże zamku okrył gęsty dym
I straszny oddech smoka słychać w dali (słychać sapanie smoka)

Głos I. (z przerażeniem) W pożodze ślepia zielone się skrzą!

Głos II. Płomieńmi zionie!

Głos I. I ogonem wali!

Chór ludu: (błagalnie z rozpaczą bijąc w bramę)
Królewno! wychodź ocal nasze dzieci!
Królewno, wychodź! ratuj biedny lud...
Jeśli mocniejszy Twój Bóg, niech zaświeci
Łaskę nad nami — Niechaj sprawi cud!

Królewna: (z mocą) Otwórzcie bramy! Hej! otwórzcie bramy!
(wpadają dwaj strażnicy, otwierają bramę, przez którą wdziera się na scenę tłum, wśród niego gromadka czarnych mniszek spokojnych, ze złożonemi rękami).
Wy, siostry mniszki, odziejcie mnie w biel...
Wieczorne modły dziś nim odśpiewamy...
mojego życia — dopełni się cel!
(czule) Żegnaj mi ojcze! O nie płacz daremnie...
Otrzyj łzy z oczu i rozpogódź wzrok.
Patrz jaka cisza i spokój jest we mnie (straszny grzmot blisko)

Chór ludu: Królewno! prędzej! smok już lezie smok!

(Zasłona spada).

II. ODSŁONA.

(Akcja jak w opowiadaniu Rapsoda).

Rapsod: (spokojnie, tonem opowiadania)
Otwarły się zamku podwoje.
Idą mniszki czarne z białemi świecami.
Królewna w srebrzyste zawoje
Odziana, białemi różami
Przybrane ma skronie.
Zaplotła dłonie...
W niebo się zapatrzyła
I idzie uśmiechnięta
W śmierć!
Dokoła ciżba się stłoczyła
Strachem zdjęta...
Milczącym sznurem suną mniszek cienie
I osłaniają dłońmi świec płomienie
Drżące...
Jak serce... jak serce krwią ociekające!
Idą... jak mus, jak los... za krokiem krok...
I tylko w ciszy słychać, jak ciężko dyszy smok...
(słychać sapanie smoka)
I naraz pieśń się w niebo wzbija

Chór mniszek: Ma-ry-ja!
(dzwonki jak przy mszy — mniszki bardzo wolno krok za krokiem obchodzą scenę dookoła)
Po górach, dolinach, po rosie rannej,
Niech szerzy się chwała Najświętszej Panny!
Ave, ave, ave Maryja (bis)
We łzach i rozpaczy lud cały tonie,
Błagalne ku niebu wyciąga dłonie...
Poradź, poradź, poradź Maryja!

Chór ludu: (wtóruje) Poradź, poradź, poradź, Maryja.

Chór mniszek: Od smoka srogiego ratuj nas Pani.
My serca Ci wierne przyniesiem w dani.

Chór ludu: (j. w.) Ratuj, ratuj, ratuj Maryja (bis)
(grzmot, potężny ryk smoka)
(z przerażeniem) Ratunku! biada! już ku nam bieży!

Głos Matki Boskiej: (z przestworzy) Jerzy! rycerzu mój, Jerzy!
(tętent konia z oddali, coraz bliżej, zatrzymuje się nagle, tuż za bramą — po chwili wchodzi św. Jerzy)

św. Jerzy: Kto wołał mnie? Pomocy komu trzeba?
Czyj słodki głos zadźwięczał nagle z nieba?
W pustelniem szedł! Kto z drogi mnie zawrócił?
Kto w serce me zew czynu nagle rzucił?
(zwraca się do ludzi)
Ludzie — co czynicie? cóż to procesja żałobna?
(grzmot coraz bliżej)

Chór ludu: (z jękiem) O Panie! To łup dla smoka...
To okup na jeden dzień może,
Za nasze dzieci i żony...

św. Jerzy: (mocno) O Boże! wielki Boże!
O Marjo, co patrzysz z wysoka!
Przed Tobą się chylę w pokorze,
I proszę — daj zabić smoka!
Od dziecka w zapasy nieznane
Myśl wiodła mnie uparta...
Do boju z piekłem stanę!
Zwyciężę smoka i czarta!
(wydobywa miecz, stojąc w bramie zwraca się do niewidocznego za murami smoka)
Hej! do mnie pójdź potworze!
Nie straszą mnie Twoje płomienie.
Pójdź! mieczem Ci bok rozorzę,
Krwi chciwej wytoczę strumienie!
Przed siłą nie ugnę się Twoją!
Nie chronię się żadnym puklerzem!
Wiara jest moją zbroją —
Jam jest Maryji rycerzem! (znika za bramą — po chwili)

Smok: Hi... ho... o... o... (ryk, świst, szum, szczęk żelaza o zbroję, wrzawa zaciekłej walki, rżenie, tupot konia)

(Cały lud zgrupowany koło bramy przygląda się z przerażeniem walce. Mniszki stoją szeregiem i modlą się żarliwie. Rapsod, który przedtem podniósł się z ziemi, staje teraz w środku bramy i patrząc wdal, opisuje walkę)

Rapsod: Ach, straszne to widowisko
Koń zżyma się, dęba staje,
parska i pianą toczy...
Smok ciemną posoką broczy,
pazurem ziemię kraje
I paszczą sięga rycerza.
On — mieczem się zamierza
I w krzyż na odlew tnie!
Jeszcze raz! Jeszcze raz! Jeszcze raz!
Smok ogniem z paszczy tchnie —
A rycerz w chmurze ginie...
I znowu się wychynie,
I znów na smoka skoczy...
Męstwem mu płoną oczy,
Radością serce bije!
Ustami wielbi Maryję
I w zachwyceniu błogiem
jak gdyby igra z wrogiem.
...A smok się przyczaił przy ziemi,
Śledzi ślepiami krwawemi...
I zwolna cicho się skrada
Ku niemu... skoczył!!...

Chór mniszek: O biada, biada!

Chór ludu: O Boże! Cóż się stało?
(krótko z trwogą) Rozdarł mu pierś?... koń pada?
Nie widać w chmurze dymu...
Czy jeszcze z sobą się biją?
(straszny hałas) Jakiż błysk, huk... Maryjo!!!
(nastaje głucha cisza — po chwili)

Rapsod: (z przejęciem) Opada kurzu ława.
Wkoło — zbroczona trawa...
A tam — na stratowanem błoniu
Nad cielskiem w krwawej posoce
Na koniu... On! Święty Jerzy! — z twarzą archanioła,
Z utkwionym w górę, wniebowziętym wzrokiem
Stoi nad powalonym smokiem
Promienny cały — ze słońcem u czoła!
Cisza tak wielka, że słychać w przelocie
Anielskich skrzydeł niewidzialnych szumy.
Cisza. — On stoi — cały w krwi i złocie,
Z oczami świętej pełnemi zadumy...
(akcja jak w opowiadaniu Rapsoda)
...A mniszki świec swych płonące serduszka podniosły w górę
Jak na podniesienie...
I nagle... czyjeś urwane westchnienie...
Królewna mdleje, pada na ręce ludzi...
Rycerz się budzi...
(zdaleka głos trąbki i tętent konia coraz cichszy)
...Odjechał!

(Zasłona spada).

III. ODSŁONA.

(Żywy obraz. Dekoracje te same. W głębi za bramą na podwyższeniu święty Jerzy wsparty na mieczu z oczami utkwionemi w niebo. Przed bramą, po obu jej bokach grupa harcerzy. Kilku z nich wpatrzonych w świętego. Jeden obejmuje i pochyla się nad małym obdartym ulicznikiem. Drugi — starszy — wskazuje całej gromadce małych wilczków świętego Jerzego. Trzeci prowadzi staruszkę, czwarty opatruje komuś nogę, piąty zatopiony w czytaniu itd. Wszyscy zwróceni twarzą ku św. Jerzemu. Z boku sceny obrócony ku widowni Rapsod).

Rapsod: Minęły wieki. Zło, jak smok z baśni sroży się nad światem,
Szerząc cierpienie, co życia jest katem.
I znów się modli lud
O cud!
I słucha, czy rychło przez błonia
Rozlegnie się tętent konia
U szarych miasta bram...
A rycerz walczy. Ale już nie jest sam!
Bo oto ze wszystkich krajów wstaje młody huf
Małych, niezłomnych rycerzy — harcerzy.
A każdy mocno wierzy,
Że wskrzesi znów
Szczęście dla ludzi.
I od małego się trudzi
I wolę w sobie hartuje
Na przyszłą ze smokiem rozprawę.
I mocno, ofiarnie czuje,
Że gotów jest poledz za sprawę.
Więc ów bohater słoneczny,
Co w walce zwycięża odwiecznej,
Po nowe słońce sięga,
Po nowy cud dla ludzi,
Co wzmacnia i krzepi i budzi
I rany zadane uśmierza
I zawsze w dobrą, jasną przyszłość wierzy —
To wzór rycerzy
Święty Jerzy
Patron i druh harcerzy!!!
(Harcerze śpiewają „Wszystko co nasze", nie ruszając się z miejsca).

Zasłona spada.

JAK ANTEK CWANIAK ZOSTAŁ UCZONYM.

(Ciąg dalszy.)

Szmer ucichł, lecz po chwili wszyscy wilczacy usłyszeli najwyraźniej lekkie stąpanie na ulicy koło zasłoniętych okien sklepiku, następnie zaś znów tajemnicze skrobanie w drzwi.

— Złodziej! — szepnęły pobladłe wargi przerażonego Antka.

— Złodziej!! — odpowiedziały mu szeroko rozwarte, wylękłe oczy wilczaków.

— O rany gorzkie — szepnął jakimś nienaturalnym głosem harcerz. — Co robić?

Chłopcy przestraszyli się nie na żarty. Staśkowi drżeć nawet zaczęły płaczliwie wargi, Józiek prędko pokazywał palcem na drugie drzwi i kiwał, żeby uciekać. Plisiuk tylko szybko wyjął z kieszeni scyzoryk, otworzył go i wstał z ławki; chłopcy poznali, że Plisiuk chce walczyć ze złodziejem i wszystkim aż dech zatrzymał się w piersiach z przejęcia.

Ale Cwaniak wnet opanował się. Cóż to! Czyż nie jest Cwanym Wodzem? Czyż nie jest mężczyzną? Czyż nie ma obok siebie swych dzielnych wilczaków? Będzie się bał złodzieja i zacznie wołać na pomoc ciotkę?! Nigdy!! Zaraz pokaże się, czy wilczacy jego są naprawdę dzielnymi i odważnymi chłopcami!

Krew uderzyła do głowy Cwaniaka, gdy postanowienie walki przeszyło jego mózg. Policzki zaczerwieniły się, oczy błysnęły jakiemś dziwnem światłem, a nozdrza zadrgały jak u psa. Obejdzie się bez pomocy ciotki!

I Cwaniak stał się wodzem. Groźnie zmarszczywszy brwi, wydawać począł na migi rozkazy. Ta dwójka stanie za oknem. Harcerz z inną dwójką koło drzwi. Dać ten sznur. Franek ma trzymać go z jednej strony, Plisiuk z drugiej strony, nisko koło samych drzwi. Worek weźmie sam Cwaniak. Podsunąć taboret, ale cicho — cicho! Na miejsca — i ani pary z ust! Czekać znaku. Dobrze. Zgasić światło!

Gdy lampa elektryczna zgasła, każdy z wilczków usłyszał wyraźnie bicie swego serca. Och, jak waliły te serca i jak straszne było chrobotanie złodzieja koło drzwi. Czas wlókł się dziesięć razy wolniej, niż na najokropniejszej lekcji. Czasami zdawało się, że włosy stają na głowie z przerażenia.

Nareszcie! Lekko skrzypnęły i odchyliły się drzwi. Na jaśniejszem tle ulicy zamajaczyła jakaś wielka sylwetka mężczyzny, stanęła chwilę, jakby wahała się, wreszcie ostrożnie przekroczyła próg sklepiku.

— Wal!!! — wrzasnął strasznym głosem Cwany Wilk.

Potworny wrzask powstał w sklepiku i jakaś straszna szarpanina. Ktoś upadł, przewrócił się stołek, brzęknęło szkło. Tłoczenie się, szybkie oddechy, krzyki, jęki, wołania, wymachiwania rąk i nóg — wszystko skłębiło się w jeden niesamowity gwałt.

Wtem gwałtownie rozwarły się drzwi od pokoju ciotki Cwaniaka i oślepiającym blaskiem zapłonęła zapalona żarówka.

— O Jezusie najmilejszy! — krzyknęła przerażona sklepikarka?

— Złodziej! — wrzasnął tryumfująco Antek. — Mamy go!

— Jest! jest! — piszczeć zaczęli wilczacy, trzymając na ziemi jakiegoś mężczyznę.

Ciotka rzuciła się naprzód, a szamocący się mężczyzna gwałtownie szarpnął ręce.

— Łotry! Bisurmany! Rzezimieszki! — krzyczeć począł, starając się podnieść z ziemi. Ażeby was licho wzięło, zatraceńcy!

Cwaniak skamieniał i przerażony zamarł w bezruchu. Wuj!! to głos wuja!

— Andrzeju! — zachłysnęła się oszołomiona ciotka. — Co to znaczy? Co to jest?

— Wujek... — wybełkotał cicho Cwaniak. — Chłopaki to mojej ciotki mąż!...

Wilczacy puścili mężczyznę i onieśmieleni stłoczyli się za kontuarem. Harcerz, czerwony jak burak, zbierał z podłogi skorupy jakiegoś rozbitego garnka. Mężczyzna zaś podnosił się z podłogi, plując i klnąc pocichu. Gdy stanął wreszcie i obejrzał ręce — podniósł oczy na chłopców. Z początku błyskała w nich złość i niechęć, stopniowo jednak jakieś uspokojenie spływało na policzki, a wargi poczęły wykrzywiać się w lekkim uśmiechu. Uspokoił ruchem głowy zdenerwowaną żonę i podszedł do wilczków.



— No, nic się nie stało chłopaki! Trochę awantury — to mucha! Na szczęście mało oberwałem od Was. Ale muszę Wam powiedzieć, że nieźleście się spisali. Grunt, żeście nie zwieli i drugi grunt, żeście nie ryczeli o pomoc jak różni tchórze, a sami — basałyki, smyki jedne — skoczyliście na wroga. No, no! to dobrze, bardzo dzielnie! Sam jestem żołnierzem i lubię żołnierzy, a z Was będzie jeszcze pociecha.

Antek odetchnął z ulgą! Nic się nie stało, chwała Bogu. A gdy wujek zawołał na żonę: „daj no, stara, landrynek tym chrabąszczom“, swoboda zaczęła wracać do gromady. Tylko Franek szepnął do Plisiuka:

— Ale mogła być z tego granda i chryja festna, no nie, Grzegorz?

Szybkie chrupanie cukierków zagłuszyło potakującą odpowiedź Plisiuka.

ROZDZIAŁ II.

A jednak wilczacy będą historykami.

Antek Cwaniak wyprostował się, palcem wytarł nos, ręką pogładził włosy i chrząknąwszy dla dodania sobie odwagi — zadzwonił. Drzwi otworzyła mu żona pana nauczyciela i dowiedziawszy się, że uczeń Antoni Cwankiewicz chce porozmawiać z jej mężem, wprowadziła go do pokoju. Ledwo zdążył Antek usiąść na brzegu krzesełka, gdy wszedł do pokoju jego nauczyciel, p. Belfrowicz.

— Cwankiewicz- Cóż Cię do mnie sprowadza?

— Ja, psze pana, przyszedłem naradzić się w sprawie moich wilczaków.

— Aaaa... słyszałem, słyszałem. Podobno porobiliście sobie proce i strzelacie do wróbli. To bardzo źle, mój chłopcze i nieludzko...

— My do nijakich wróblów nie strzelamy — przerwał panu nauczycielowi rozżalony Antek — ani wogóle na żadnych ptaków nie polujemy, tylko ich tropimy dla nauki.

— No, tak tak... Owszem, ja nic złego o Was nie myślę, tylko mimochodem wspomniałem. Bardzo się cieszę, że to nie do wróbli... Ale cóż Cię sprowadziło? Słucham.

— My, wilczacy, bawimy się w różne gry i robimy różne ćwiczenia. Gry i ćwiczenia są takie, żeby wszystkim bardzo się podobały, ale tak są skombinowane, żeby z nich był pożytek. My nie bawimy się w złe gry i naprzykład nie polujemy na ptaki, ani nie biegamy po głupiemu w konie, ale ćwiczymy się, żeby być odważnymi, silnymi, jak rycerze, nie kłamać i robić dobre uczynki. Ja do tych ćwiczeń układam różne



gawędy i zabawy. A niedawno dowiedzieliśmy się, że angielscy wilczacy urządzili wielkie przedstawienie i pokazy z historji Anglji i bardzo się to moim wilczakom i mnie podobało. Długo kombinowałem, co tu zrobić, żeby i dla nas wymyśleć jakieś historyczne zabawy i ćwiczenia, ale nic nie mogłem wykombinować, bo nie jestem jeszcze uczony. Więc przyszedłem do Pana po pomoc.

— Aha... aha — mruczał poważnie zamyślony nauczyciel. Owszem, owszem, bardzo chętnie pomagam zawsze młodzieży. Więc chodzi Wam o jakieś przedstawienie teatralne z historji Polski. Tak?

Antek chwilę myślał.

— Niby tak i niby nie. Bo pewno, że historja polska będzie ciekawsza, jak angielska, tylko trzeba, żeby to przedstawienie składało się z ćwiczeń i gier.

Tego to już pan nauczyciel nie mógł zrozumieć. Przyniósł jednak z szafki kilka małych książeczek i zaczął je pokazywać Antkowi.

— To jest „Król Chłopów" — dramat historyczny dla młodzieży w 3 aktach. Widzisz — same wiersze, łatwo będzie się nauczyć. A to „Konfederaci Barscy" — w pięciu aktach, tylko musielibyście do tego dramatu poprosić parę dziewczynek. Niezła też jest „Stopa Królowej Jadwigi". Owszem, owszem, możemy urządzić przedstawienie. Trochę wszyscy jesteście za młodzi, ale spróbować można.

Antek czuł, że czerwienieje. Wczoraj był u pana Książkiewicza i ten doradzał mu porobić wilczkom papierowe hełmy i drewniane miecze i bawić się w wojnę, a teraz pan Belfrowicz chce ich uczyć jakichś wierszy i jakichś aktów, a na dobitek jeszcze mówi o babach — dziewczętach. Tylko same nieporozumienia i głupstwa.

— To będzie nudne psze pana — powiedział wreszcie Cwaniak. Żeby to było jakieś przedstawienie bez wierszy, a tylko żeby jakiś król walczył z Indjanami, to choćby ten król był chłopem — to nic, byłoby ciekawe. Grunt, żeby były jakieś awantury.

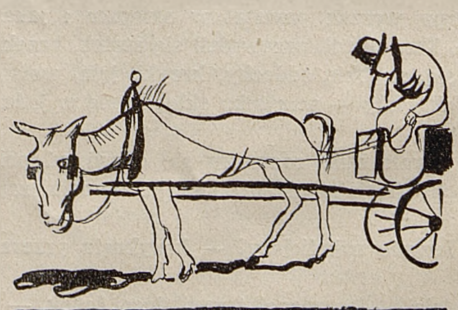
— Śmieszny jesteś — obruszył się pan nauczyciel. — Król Łokietek nie może walczyć z Indjanami! Zachciewa Ci się niemądrych rzeczy.

Cwaniak wychodził od pana Belfrowicza smutny i zły. Dlaczego Król Łokietek nie może wojować z Indjanami! Przecież to byłoby sto razy ciekawsze dla tego króla, niż cały czas mówić nudne wiersze. Czasem tych nauczycieli zupełnie zrozumieć nie można.

Szedł Cwaniak ulicą i zmarszczywszy czoło, rozmyślał. Odrazu po gawędzie harcerza-podróżnika w sklepiku o angielskich wilczakach postanowił wykombinować jakieś ćwiczenie historyczne, bo wiedział, że toby się ogromnie wilczkom spodobało. Jak Anglicy mogą, to i Polacy potrafią. Najgorzej tylko, że samemu Cwaniakowi trudno przecież coś wymyśleć z historji, jak jeszcze jest tak mało uczonym! Nawet o awanturze z wujem mniej myślał, niż o pokazach, szczególnie, że ciotka nie wymyślała mu zbyt wiele i nie wypędziła wilczków ze sklepiku. Tak się uparł z tą historją, że zaczął chodzić do nauczycieli po pomoc, tylko, że dotychczas nic z tego chodzenia nie wyszło.

— Poczekajcie, poczekajcie! — odgrażał się Antek jakimś nieznanym wrogom. — Wilczęcy wódz musi być wytrwały, to wtedy zwycięży. I ja choćbym skisł — dopnę swego. — Choćbym rok cały kombinował, wykombinuję i może nawet coś lepszego niż Anglicy. Bo oni — co? Tylko nauczyli się tych swoich przedstawień na pokazanie! Poprzebierali się za Indjan, Rzymian i Anglików i raz tylko zrobili przedstawienie. A już jak ja wymyślę, to muszą być festne ćwiczenia i prawdziwe wilczęce gry, a nie tylko taka sobie zabawa do pucu, na pokaz. Żeby tylko kto mi pomógł, jakiś uczony, albo kto inny.

Zamyślonego Cwaniaka parę razy potrącali przechodnie, lecz on tego nie widział. Wtem jakaś nowa myśl strzeliła mu do głowy, gdyż zatrzymał się raptownie, postał chwilę uśmiechnięty, wreszcie wrzasnąwszy na całe gardło: „kikiriki!!" — popędził, jak strzała naprzód.



Dorożkarski koń, obudzony kogucim krzykiem Antka potrzepał niespokojnie uszami, a widząc, że to go nastraszył chłopak — uśmiechnął się sennie, pokazując wielkie, żółtawe zęby.

Antek zaś pędził do pana Młodzianowskiego. Ten pan uczy coprawda tylko małych pętaków z II oddziału, ale jest taki morowy i tak zawsze z nimi bawi się na pauzach, że powinien coś pomóc. C. d. n.

HELENA ZAKRZEWSKA.

KIEDY BABCIA BYŁA MAŁA.

III.

RÓŻA MARJA, CZYLI KŁOPOT Z DZIECKIEM.

Pewnego razu zaszło wydarzenie, które wykoleiło babcię zupełnie z jej dotychczasowego trybu życia. Mianowicie zaproszono babcię na Matkę Chrzestną. Właśnie z końcem lutego, u bliskich przyjaciół, mieszkających w sąsiednim majątku, pojawił się malutki synek. Ojcem Chrzestnym miał być dwunastoletni braciszek pani domu, chciano więc, aby Matka Chrzestna dorównywała mu wiekiem i powagą. Babcia nie posiadała się z radości. Duma i radość rozpierały jej serce. Cała rodzina wybrała się z domu na tę uroczystość. Zaledwie zdjęto dzieciom płaszczyki — babcia pędem pobiegła w głąb dworu na poszukiwanie swego chrześniaka. Dzidziuś leżał sobie cichutko w sypialni rodziców, w białej kolebce, cały otulony w śnieżne hafty. Był śliczny, okrąglutki i różowy, miał atłasową buzię i ślepki niezdecydowanego koloru, które mrużył od czasu do czasu, krzywiąc się bardzo zabawnie.

Babcia niezmiernie lubiła dzieci. Ale śliczny chrześniaczek zachwycił ją więcej, niż którekolwiek z dzieci dotąd jej znanych. I nagle zapragnęła z całych sił, żeby jej go podarowano.

— To przecież zupełnie co innego, niż lalka! — rzekła sobie w duszy. — To się rusza i patrzy, pije prawdziwe mleczko a nie na niby, jak moje lalki. Cóż im tu potem dziecku? I tak mają już przecie dwoje innych, które zaledwie odrosły od ziemi. Ja chcę mieć to dziecko! To przecież mój chrześniak i mam do niego prawo. Zaraz pójdę im to powiedzieć.



Pod szczytem Błatni.

Z powagą, właściwą nowemu swemu dostojeństwu, poszła do salonu i oznajmiła rodzicom malutkiego chłopczyka, że zaraz po chrzcie zabierze dziecko do domu, do swego domu. Zawsze pragnęła takiego maleństwa i teraz cieszy się niezmiernie, że jako chrzestna matka ma prawo zająć się sama wychowaniem swojego chrzestnego synka.

Chóralny śmiech powitał to oświadczenie babci, wielce zgorszonej tym wybuchem. Goście zebrani zaczęli z babci żartować (starsi zawsze są tacy niemądrzy wtedy, kiedy wchodzą w grę najpoważniejsze sprawy), napróżno tłómaczyła im i perswadowała, że pomysł nie jest wcale a wcale śmieszny i nie ma z czego żartować.

— Jabym go świetnie wychowała! Cóż to trudnego? Dawać regularnie flaszeczkę i zmieniać pieluszki.. To przecież każdy potrafi! — mówiła zadąsana.

Mamusia, przerażona tą nową fantazją córeczki i niezadowolona z tego, że babcia naraziła się na śmiech i żarty, kazała jej odejść do dzieci i nie pokazywać się więcej w salonie. Babcia krążyła więc markotnie koło białej kołyseczki i snuła najśmielsze pomysły, jakby swego chrześniaka, mimo wszystko wykraść i zabrać z sobą do domu.

Po ceremonji chrztu i po wspaniałem przyjęciu, na którem babcia mocno się pogniewała z chrzestnym ojcem (ten Władek był taki nieznośny! ani za grosz powagi i stateczności!) — babcia z rodzicami i siostrzyczkami odjechała do domu, z ciężką raną w sercu, śmiertelnie obrażona, że jej własnego chrzestnego synka darować nie chciano.

Zaraz po przyjeździe do domu schowała do dużego pudła wszystkie swoje lalki, nawet najukochańsze Bebe z celuloidu — i wyniosła je na strych, zapewniając wszystkich, że już się ich więcej nie dotknie.

— Cóż mi po lalkach? — mówiła z bolesną pogardą. — Prawdziwe dziecko, to rozumiem! Ale lalki? Nie, już wyrosłam z tego!

Babcia, jeśli czegoś zapragnęła, nie umiała się uspokoić, dopóki celu nie dopięła. Tym razem jednak cel był nie do osiągnięcia. To też niedługo wszyscy zauważyli, że babcia chodzi zadąsana i pochmurna, z miną człowieka, któremu życie obrzydło. Bo też czuła się bardzo pokrzydzona. Jak można było tak zlekceważyć jej najświętsze i najwznioślejsze marzenia?

Był początek wiosny. W przydrożnych rowach zakwitły już podbiały. Skowronki dzwoniły radośnie w przejrzystym bladym błękicie. Babcia szła smętnie miedzą, pogrążona w rozmyślaniach, kiedy nagle usłyszała płaczliwe czyjeś wołanie. Babcia podniosła oczy i zobaczyła pod gruszą jakąś obcą kobietę, która siedząc na ziemi, kołysała na kolanach małe dziecko, owinięte w brudny łachman. Kobieta była wynędzniała i obdarta, a przytem widocznie bardzo niechlujna, bo wszystko na niej lepiło się od brudu.

— Panienko — odezwała się jęczącym tonem — poratuj biedną matkę! Bóg ci to wynagrodzi!

— Nie mam nic przy sobie — odparła zmartwiona babcia. Ale chodźcie ze mną do dworu, tam dostaniecie napewno trochę żywności i pieluszki dla dziecka. Moja mamusia jest bardzo litościwa.

Kobieta spojrzała na babcię bardzo niemiłym wzrokiem i mruknęła niechętnie.

— Ale, do dworu! Przechodziłam tamtędy to mnie psy mało na śmierć nie zajadły.

— Jeśli pójdziecie ze mną, psy wam nic złego nie zrobią — rzekła babcia i zajrzała pod łachman. — O, jakie to biedne, chudziutkie to wasze dziecko! Czy może chore? Mój chrześniak, to taki tłuściutki! — zaczęła gawędzić, siadając obok żebraczki na kępce darni.

Kobieta mierzyła babcię złem i chytrem spojrzeniem. Babcia jednak nie dostrzegała tego, pogrążona w zapale opowiadania, jak cudownem dzieckiem jest jej chrześniak. Twarz nieznajomej mieniła się dziwnemi wyrazami, jakby tysiące myśli przebiegało jej przez głowę. Spojrzała na dziecko, drzemiące na jej kolanach.

— Jeśli panienka tak lubi dzieci, to proszę mi na chwilkę potrzymać moją małą, a ja skoczę do wsi po bochenek chleba i zaraz tu wrócę. Do gospody stąd bliziuteńko, a mnie już ręka mdleje od ciągłego naszenia dziecka.

Babcia była uczynna z natury, przytem żal jej się zrobiło tej widocznie bezdomnej nędzarki. Wzięła więc brudny tłómoczek z kolan kobiety, panując bohatersko nad wstrętem do cuchnących łachmanów, w które maleństwo było owinięte i rzekła krótko:

— Proszę wracać zaraz, bo ja muszę niedługo iść na obiad do domu. Tatuś gniewa się bardzo, gdy się spóźniam.

Kobieta zerwała się na nogi, przeciągnęła ramiona z uczuciem ulgi i zaczęła iść ku wsi , z początku wolno, oglądając się ciągle, potem coraz prędzej i prędzej, wreszcie zaczęła biec prawie pędem.

Babcia usiadła pod gruszą i kołysząc dziecko na kolanach, jak to czyniła przedtem kobieta, czekała cierpliwie. Gospoda istotnie była niedaleko. Widać ją było doskonale z pośród gęstwiny rozłożystych kasztanów. Minął jednak kwadrans, minęło pół godziny, a kobieta nie wracała. Babcia zaczęła wkońcu niepokoić się naprawdę.

— Co się z nią stało? — pomyślała. — Może biedaczka w gospodzie zasłabła? Odniosę jej dziecko i prędziutko pobiegnę do domu.

Dziecko było malutkie i bardzo chude, bacia jednak porządnie się zmęczyła, zanim doszła do karczmy. Jakież było jej zdziwienie, kiedy zobaczyła karczmę zamkniętą, z zasuniętemi okiennicami i zaryglowaną bramą. Mały pastuch wysunął się ze stajenki i z otwartemi ustami zaczął gapić się na zwiniątko na rękach babci.

— Czemu karczma zamknięta? — spytała babcia.

— A bo gospodarz i gospodyni pojechali do miasteczka, na termin do sądu.

— A gdzie ta kobieta, co tu przychodziła po chleb?

— Jaka zaś kobita? Tu nijakiej kobity nie było — rzekł pastuszek.

— Nie może być! — przeraziła się babcia. — Może nie widziałeś?

— Co nie miałem widzieć? Toć od rana pilnuję obejścia i dotąd psa kulawego nie widziałem, a nie dopiro jakiejsik kobity.

Babcia zmartwiała z przerażenia. Przypomniały jej się różne historje o porzuconych dzieciach w gazetach, które babcia czasami czytała ukradkiem.

— A nie wiesz, która teraz może być godzina?

— Jużci musi być pirszo, po pan okumon ludzi w pole wyganio — rzekł pastuch.

Istotnie, na roli pod lasem zaczernił się długi rząd postaci idących z pługami w pole.

Babcia z bijącem sercem podążyła ku domowi. Wiedziała już, że przyjdzie o wiele zapóźno, albowiem w porze roboczej podawano obiad zaraz po 12-ej. Im bardziej zbliżała się ku domowi, tembardziej cięższy jej w rękach niefortunny tłómoczek.

— Cóż ja teraz z tem dzieckiem zrobię? — mówiła sobie, srodze sklopotana. — Jak ja to wytłumaczę?...

W jadalni tymczasem wrzała burza. Wszyscy byli zagniewani, że babcia znów się gdzieś zapodziała.

— Będę ją na klucz zamykał! — groził ojciec.

W tej chwili winowajczyni zjawiła się na progu. Była tak blada i miała tak śmiesznie zakłopotaną minkę, że słowa wymówki zamilkły na ustach starszych.

— Co tam masz, Haniu? — zapytała zdumiona matka.

Wszyscy pochylili się nad tłómoczkiem i nagły, szalony wybuch śmiechu zadzwonił o szyby.

— Skądże wzięłaś to paskudztwo? — zaczęły pytać rozbawione siostrzyczki.

— Masz babo nowy kłopot! Skaranie boskie z tem dzieckiem! — mruknął rozgniewany ojciec i nie chcąc widzieć, ani słyszeć, co się tu dziać będzie, wziął czapkę i poszedł w pole.

Babcia złamanym głosikiem opowiedziała swoją przygodę. Nauczycielka pokiwała głową i rzekła:

— Naturalnie ta kobieta pozbyła się dziecka z radością — napotkawszy takiego głuptaska, jak Hania. Cóż my z tem zrobimy, proszę pani?

— Trzeba biedactwo najpierw wykąpać! — rzekła matka, — jest przecież ohydnie brudne.

Babcia zaniosła dziecko do kuchni i zapomniawszy o obiedzie, z ciekawością przyglądała się, jak pokojówka myła i szorowała malutkiego brudaska. Mamusia tymczasem wyszukała jakąś koszulinę i parę pieluszek i przyniosła je do kuchni. Flaszeczka ze smoczkiem znalazła się także w apteczce. Dziecko w wodzie darło się w niebogłosy, ale kiedy je ubrano w bielutką koszulkę i zaczęto poić ciepłem mleczkiem — uspokoiło się i wszyscy orzekli, że jest nawet całkiem ładniutkie. Nie było jednak tak różowe i okrąglutkie, jak chrześniaczek babci. Przeciwnie, blada cera i chude, przeźroczyste rączyny, wskazywały, że nieraz musiało być głodne.

— Oddamy je do klasztoru, do zakonnic. Tymczasem może matka się po nie zgłosi — zawyrokowała mamusia.

Ale tu nastąpił wybuch. Babcia, której nieokreślone marzenia przybrały naraz kształt widoczny, zaczęła błagać matkę, żeby jej powierzyła wychowywanie maleństwa.

— To będzie moja córeczka — wołała zarumieniona z zapału i nagłej radości. — Będę ją sama chowała, zobaczy mamusia! Ja doskonale to potrafię!

Napróżno tłómaczono jej i przekonywano, że dziecko, to nie zabawka, że to jest ciężka i odpowiedzialna praca. Babcia nawet słyszeć nie chciała o oddaniu dziecka do klasztoru.

— No, wreszcie przez parę dni niech tu zostanie, rzekła wkońcu mamusia. — I tak konie wszystkie zajęte w polu, a i ludzi od roboty odrywać nie można. Jeśli upierasz się Haniu, dobrze, spróbuj sama. Będziesz spała z dzieckiem w gościnnym pokoju. Nauczę cię, co masz robić. Zobaczymy, jak długo potrwa twój zapał.

Babcia do wieczora chodziła po domu z dzieckiem w poduszeczce, dumna, jak królowa. Siostrzyczki na dobre zaczęły jej zazdrościć tego żywego skarbu.

— A jak się będzie nazywała? — spytała któraś z dziewczynek.

— Będzie się nazywała Róża Marja — rzekła babcia.

Róża Marja, to była bohaterka angielskiej powieści, którą babcia bardzo się zachwycała. Imię to zyskało powszechną aprobatę.

Nadeszła noc. Babcia, wyposażona w tysiąc rad, w maszynkę spirytusową, mleko, flaszkę i stos pieluszek — ułożyła nakarmioną Różę Marję w starej kołysce braciszka i sama z dumą rozciągnęła się w dużem, gościnnem łóżku. Czuła się w tej chwili dorosłą i bardzo ważną osobą.

Zaledwie jednak usnęła na dobre, obudził ją płacz Róży Marji. Dziecko krzyczało w niebogłosy. Babcia z trudnością zmusiła się do wstania. Otuliła dziecko — i zaczęła je kołysać. Gdy się uciszyło, chciała się położyć, ale niestety, okazało się to niemożliwością. Zaledwie bowiem babcia przestała poruszać kołyską, dziecko zaczynało wrzeszczeć co siły, a przecież tatuś, zmęczony całodzienną pracą, musiał mieć spokój. Skulona i drżąca z zimna przesiedziała babcia niemal całą noc na krawędzi łóżka, walcząc z sennością, a usta wyschły jej zupełnie od ciągłego uciszania dziecka:

— Huś, huś, huś, huś! Aaaa, aaa, kotki dwa... Nad ranem babcia próbowała wsunąć się pod kołdrę, ale Róża Marja podniosła taki krzyk, że trzeba było wyrzec się spoczynku.

— Różo Marjo! — jesteś potworem! — rzekła z westchnieniem babcia — pochylając się nad kołyską.

Na te słowa dziecko uśmiechnęło się do niej tak rozkosznie, że trudno było się gniewać. Babcia ubrała się, zagrzała mleko i wzięła się do karmienia małej. Na sen jednak już nie było czasu. O świcie w domu wszczął się ruch i dzień zaczął się dla babci niezbyt pomyślnie. Była bardzo niewyspana,

CUDOWNY WYNALAZEK XX. WIEKU.

„OKO ELEKTRYCZNE“.

(W) Jednym z najprawdziwszych dziwów, jakiemi nas obdarzył wiek XX. jest zastosowanie selenu w życiu codziennem, jakoteż i w nauce pod postacią t. zw. komórki elektrycznej lub mostku selenowego.

Selen jest pierwiastkiem chemicznym, własnościami zbliżonym do siarki, z którą też w przyrodzie najczęściej razem występuje. Zastosowanie go do bardzo licznych urządzeń i udoskonaleń nowoczesnych zasadza się na jego własność zwiększania się jego przewodnictwa elektrycznego w zależności od oświetlenia, mianowicie opór elektryczny selenu maleje ze wzrostem natężenia światła, które nań pada. Komórkę selenową tworzy się przez poddanie selenu odpowiedniemu spreparowaniu, które polega na tem, że do stopionej masy selenu metalicznego dodaje się 0,1% srebra. W ten sposób sporządzona komórka selenowa jest tak niezwykle czułą, że notuje wachnienia światła zupełnie okiem niedostrzegalne, bo czułość jej pod tym względem przekracza daleko naturalne granice zmysłu wzrokowego.

Mimo że opisana wyżej konstrukcja komórki selenowej należy do świeżych stosunkowo zdobyczy nauki, to jednak różnorodność aparatów i urządzeń, działających przy jej pomocy, jest wprost olbrzymia. Wszystkie one mają za zadanie zastępować oko ludzkie już to przez notowanie różnych zjawisk optycznych w sposób bardziej objektywny i niezawodny, niż nasz zmysł wzrokowy, już to reagując na pewne zjawiska optyczne, niewidoczne dla oka ludzkiego, już to wreszcie zastępując człowieka w danem miejscu dla wykonania pewnej czynności lub ostrzeżenia przed zbliżającem się niebezpieczeństwem.

Od niedawna ma komórka foto-elektryczna zastosowanie we filmie mówiącym, gdzie służy do wytwarzania dźwięków pod wpływem zmian w natężeniu oświetlenia taśmy filmowej. W ostatnich czasach zastosowanie komórki selenowej wzmogło się niepomiernie i to w nader różnych dziedzinach życia. Na ostatnim zjeździe amerykańskich inżynierów demonstrowano między innemi wiele niezmiernie interesujących i użytecznych przyrządów zbudowanych na zasadzie komórki fotoelektrycznej. Jednym z nich jest przyrząd do automatycznego gaszenia ognia. W przyrządzie tym delektor fotoelektryczny pobudzony przez blask wybuchającego pożaru, wprawia w ruch sygnał alarmowy, który otwiera kurek zbiornika, zawierającego bezwodnik węglowy, znany jako środek gaszący. Strumień bezwodnika wypływający ze zbiornika gasi w ciągu paru minut automatycznie źródło pożaru.

Inny przyrząd oparty na własnościach komórki fotoelektrycznej służy do samoczynnego liczenia osób wchodzących do pewnej zamkniętej ubikacji, jak to ma miejsce n. p. w teatrach lub lokalach rozrywkowych, albo pojazdów przejeżdżających przez pewne odcinki dróg mosty lub tunele. Tutaj osoba przechodząca obok aparatu, rzuca cień na komórkę fotoelektryczną, pozostającą w związku z odpowiednim licznikiem, który notuje po kolei wchodzące osoby.

Podobny w zasadzie przyrząd opatrzony urządzeniem alarmowem służy do ochrony skarbców i kas przed włamywaczami. Inny znowu aparat kontroluje opakowanie wysyłanych przez firmy kupieckie towarów, odrzucając automatycznie paczki nie opakowane należycie. Interesującem jest zastosowanie komórki fotoelektrycznej do oddzielenia różnego rodzaju mieszanin przedmiotów, różniących się barwą, n. p. do sortowania różnych roślin ze sobą zmieszanych, jak to się ma rzecz często n. p. z ziarnem zbóż, zanieczyszczonem nasionami chwastów. Tutaj komórka fotoelektryczna pozostaje w związku z elektromagnesem, opatrzonym rodzajem języczka, oddzielającego poszczególne ziarna, różniące się barwą od siebie i skierowującego je z osobna do specjalnych zbiorników. Podobny przyrząd znalazł zastosowanie w amerykańskich fabrykach tytoniu do sortowania cygar na podstawie odcieni zabarwienia, przyczem pracuje on tak dokładnie, że tam, gdzie oko wyróżnia zaledwie 6—7 odcieni, przyrząd wyróżnia ich aż 30!

Inny aparat wprowadzony w pruskiem kolejnictwie, służy do automatycznego hamowania pociągów, nie mających wolnego wjazdu na stację. Tutaj urządzenie składa się z lustra, umieszczonego przy szynach na słupie oraz z projektora rzucającego pęk światła i komórki fotoelektrycznej, umieszczonych na lokomotywie pociągu. Gdy sygnał dany jest na „stój“, lustro jest tak ustawione, że wiązka promieni, rzucona z projektora, umieszczonego na lokomotywie, pada na lustro, ulega na niem odbiciu i pada zkolei na komórkę fotoelektryczną, połącz. z mechanizmem hamulca, który zatrzymuje pociąg.

---

ramiona i plecy miała jak połamane, i uczucie tryumfalnej dumy zmniejszyło się w znacznym stopniu.

— To tylko pierwszy dzień taki trudny, jutro będzie lepiej, — pocieszała się w duchu.

Dzień przyniósł babci nowe tortury. Musiała uczyć się francuskich słówek, nosząc dziecko po pokoju. Zasnęła nad dyktandem. Ręce jej się tak trzęsły, że wylała sobie atrament na nowy fartuszek. Róża Marja zaś okazała się dziwnie przewrotnem stworzeniem. Ile razy babcia chciała się czemś zająć, na przykład zaczynała bawić się z siostrami lub czytać książkę, Róża Marja objawiała swoje niezadowolenie takim krzykiem, że wszyscy w domu jęczeli:

— Haniu, uciszże tego wrzaskulę!

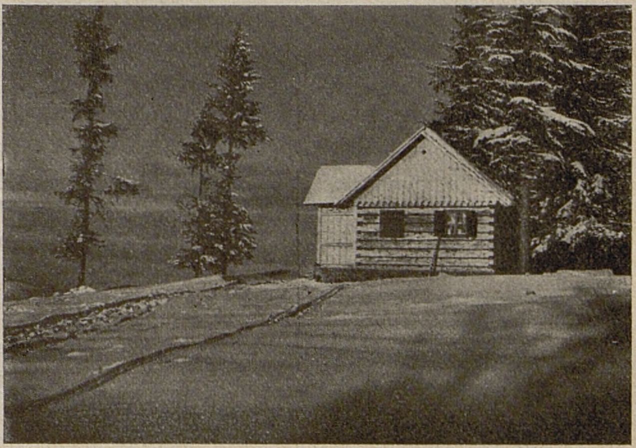
Wieczorem wsunęła się babcia ze swym drogocennym ładunkiem do gościnnego pokoju, z minką, o wiele mniej pewną siebie, niż wczoraj. Morzył ją sen nieprzeparty. Czuła się słaba, samotna i o wiele mniej dorosła Noc przejmowała ją lękiem.

I rzeczywiście zdawało się, że Róża Marja stworzona została na najstraszniejszą ludzką udrękę. O spaniu nie można było nawet marzyć. Dziecko, niezbyt spokojne we dnie, w nocy darło się nieprzerwanie. Biedna babcia zataczała się ze zmęczenia, to nosząc je po pokoju, to znów kołysząc z takim zapałem, że mało nie wylatywało z kołyski.

Przyszła pora nakarmienia małej. Babcia miała zagrzać mleko na maszynce spirytusowej i podać je dziecku we flaszeczce. Ale nieprzytomna ze zmęczenia, nie mogła się zdobyć na ten wysiłek.

— Co tam, Róża Marja może doskonale wypić zimne mleko. Nie trzeba jej zanadto rozpieszczać! — rzekła babcia do siebie, dając dziecku flaszkę.

Róża Marja żarłocznie połknęła mleko i uspokoiła się chwilę. Babcia nie wiedziała sama, kiedy zapadła w głęboki ciężki sen. Śniło jej się, że w pokoju stoi mnóstwo, mnóstwo kołysek, a w każdej kołysce leży krzyczące dziecko. Babcia zatyka sobie uszy rękami. a wszystkie dzieci wrzeszczą głośno, coraz głośniej, aż bębenki w uszach pękają... Babcia chce uciekać z tego przeklętego pokoju, zeskakuje z łóżka na ziemię i nagle — budzi się przerażona. Nie, kołyska jest



Na Boraczej Hali.

tylko jedna, ale dziecko, które w niej leży, krzyczy jak sto dzieci... jak tysiąc dzieci...

O Boże! Babcia sama zaczyna cichutko chlipać pod noskiem. Jest taka słaba, taka wyczerpana, zmęczona! A Róża Marja drze się co siły. Zimne mleko nie posłużyło biedaczce. Brzuszek ją bardzo, bardzo boli i biedna babcia musi ponosić wszystkie przykre konsekwencje tego faktu... Zapas pieluszek

Co słychać w Dworku Cisowym.

W Dworku Cisowym słychać strzały! W oblężonym Mafekingu broni się walecznie dzielny Baden-Powell przeciwko generałowi Cronje i wyćwiczonej armji Boerów. Zresztą nie chodzi o nazwę, każda gra jakoś nazywać się musi. Ale tu wchodzi w grę całość Dworku i honor Janki z dziewięciorgiem wojska broniącej wstępu Zosi i jej pięciu sojusznikom.

Tylko, prawda! Tyle jest teraz dyskusyj w pismach harcerskich na temat „narodowy" i „międzynarodowy"! Może ktoś się zaniepokoi, iż gromada harcerska w Dworku Cisowym gra „Obronę Mafekingu", a nie np. w „Obronę Zbaraża".. Ale widzicie, my tu mamy przeważnie lat 10 i 11, więc jeszcze mało kto z nas zna „Trylogję", a o Baden-Powellu wiemy wszyscy, bo właśnie Zosia miała o nim referat na zbiórce. A kiedy raz było powiedziane, że każdy na referat musi przynieść jakąś wiadomość o Baden-Powellu, to Anula przyniosła wiadomość, że najpiękniejsz. miejscem w domu Generała są... (tak popularnie w Dworku zwane): „kąciki", to znaczy pewne ubikacje, nieodzowne w każdem mieszkaniu, ale — niestety — u nas w Polsce niebardzo je upiększające. Natomiast tam, na podłodze leży cudny dywan, na ścianach szkice węglem i aquarelle afrykańskie Skauta Naczelnego. A nawet (jestem pewna, że się to wam w głowach nie będzie chciało mieścić!) na eleganckich półeczkach leżą ładnie oprawne książeczki z krótkiemi a pięknemi sentencjami.



Na Klimczoku — nie tak jeszcze dawno . . .

Malina znów przyniosła piękną wazę, która stoi zawsze na biurku dhny Oleńki; wazę, zrobioną przez pewnego „Afrykanina" na cześć „Obrońcy Mafekingu". Uszko jej stanowi wyciągnięta postać psa. U dołu wazy następujący napis: Telegramm from Colonel Baden-Powell October 21-st 1899. „All well. Four hours bombardment. One dog killed". — Here he is on the handle. (Depesza pułkownika Baden-Powella październik 21-szy 1899. Wszystko dobrze. Cztery godziny bombardowania. Jeden pies zabity. Jest on tutaj na uszku.) No i przecież tylu naszych znajomych chłopców było na Jamboree w Anglji w tym roku i oglądaliśmy na fotografjach, jak Skaut Naczelny zwiedza obóz polski.

Tak więc była to „Obrona Mafekingu". Rzecz polegała na tem, by wpaść na górny korytarz, porwać stojący tam

---

maleje w przerażający sposób, pokój napełnia się niemiłym, kwaskowatym zapachem — oj, jak strasznie trudno jest wychować małe dziecko! Tak, tak, starsi mieli rację, czasem warto ich posłuchać...

Godziny nocy mijają — wloką się powoli, powoli napełniając serce babci uczuciem skrajnej beznadziejności. Brzeg koszulki mokry jest od łez. Tak więc wygląda szczęście posiadania małego dziecka? Życie jest pełne zawodów, okrutne i twarde! Babcia uśpiła wreszcie Różę Marję, ale sama nie może zasnąć. Jest zlodowaciała z zimna, chociaż uszy i policzki palą ją jak w gorączce. Pogrążona w ponurej zadumie babcia myśli z rozpaczą, jak się to skończy?

— Pewnie umrę ze zmęczenia! — myśli babcia. — Już zupełnie sił nie mam! Biedna Różo Marjo! Niedługo cieszyłaś się swoją opiekunką!

Łzy płyną powoli po twarzy babci i równie smętnie płyną jej myśli.. Widzi już cmentarz przy kościele i napis na kamieniu:

„Padła ofiarą macierzyńskiego obowiązku, który dobrowolnie na siebie przyjęła..."

Dobrowolnie! Łzy toczą się żywiej po twarzy babci, aż wreszcie nadchodzi szary ranek...

I nagle wybucha burza. Mamusia dowiedziała się o zimnem mleku i o chorobie Róży Marji. Biedna babcia dostała potężną burę.

— Biedne maleństwo! To tak się nią opiekujesz? Mogłaś ją otruć! — gniewa się mama.

Otruć! Co za straszne słowo! Babcia widzi już obok swojej mogiły, mogiłkę otrutego dziecka... Życie jest straszne, a malutkie dzieci są prawdziwą katastrofą... O, czemuż była tak uparta?

Przed południem babcia usypia nad zeszytem kaligrafji. Krzywe i drżące litery odbiły się jej na policzku, tworząc dziwne wzory. Kiedy babcia podnosi głowę, wszyscy naokoło niej zanoszą się od śmiechu. A w głębi domu krzyczy Róża Marja...

Po obiedzie ojciec zabrał dzieci na przejażdżkę w pole. W domu została tylko babcia, piastująca Różę Marję. Przecież to jej dziecko — któż więc ma je niańczyć? Babcia jest tak zgnębiona, że wogóle już nawet myśleć nie może. To wszystko dobrze jeszcze, póki słońce świeci, ale gdy przyjdzie noc...

Babcia nie może już dłużej zapanować nad sobą, ukrywa twarz w poduszce Róży Marji i wybucha płaczem. Nie widzi nawet, że we drzwiach stoi mamusia i spogląda na nią z litościwym uśmiechem.

— Co ci to Haniu? — odzywa się nagle głos mamusi — odrobinkę drwiący. — Nie wyglądasz na bardzo szczęśliwą. Czy przestałaś już cieszyć się tem, że masz swoje własne, żywe dziecko?

— O... o... o... mamusiu! Ja sto razy wolę swoje lalki! — szlocha Hania. — Ja... ja już umrę... ze zmartwienia...

— Daj mi na chwilkę Różę Marję i powiedz Florkowi, żeby zaprzągł do bryczki — mówi mamusia spokojnie. — Pani ekonomowa wybiera się dziś do miasteczka, więc jeśli zechcesz odwiezie Różę Marję do klasztoru. Zakonnice napewno zajmą się nią troskliwie. Ale ja cię wcale do tego nie zmuszam, jeśli chcesz ją nadal sama wychowywać...

Babcia nie słucha dłużej. Oddaje dziecko w ręce mamusi i pędem wybiega na dziedziniec.

W godzinę potem babcia uroczyście wprowadza się napowrót do dziecinnego pokoju... Pudło z lalkami wróciło ze strychu na swoje zwykłe miejsce za komodą. Babcia nie chce już czekać na kolację. Tuląc w ramionach małe, celuloidowe Bebe, pada na posłanie, do swego dziecinnego łóżeczka i szepce sennym głosem:

— O mój Boże, dziękuję Ci, że jestem znów zwykłą małą dziewczynką i że nie mam prawdziwego, żywego dziecka do wychowywania... Bebe, moje miłe, moje słodkie Bebe! Ty mnie w nocy krzykiem nie obudzisz..

I z uśmiechem niezmąconego szczęścia na ustach, babcia zapada w głęboki, dziecinny sen...

dzwonek, no i ogłosić światu zwycięstwo. Straż stała o 50 kroków w promieniu od Dworku i w odległości mniejwięcej 30 kroków jeden od drugiego. Prócz tego od czasu do czasu jeden z obrońców miał prawo przebiec pędem przez oba korytarze, by się przekonać czy dzwonek jest jeszcze na miejscu. Oczywiście żadnego zatrzymywania się, żadnych zasadzek wewnątrz domu ze strony obrony. Największą trudność napadu stanowił teren zupełnie otwarty. Wszelkie podkradanie się było absolutną niemożliwością. Pozostawały podstępy. Z wielkim trudem udało się skłonić druha Jurka od koni, aby przykrył Sewera sianem w sankach i przyjechał niby po mleko do Dworku. Ale cóż? Te wściekłe „Angliki" odrazu się domyśliły co się święci, zrewidowały sanki, i oczywiście, Sewer dostał się do niewoli, a ponieważ nie chciał przyrzec, że nie ucieknie, więc związano mu ręce. A ponieważ uciekł ze związanemi rękami, więc związano mu jeszcze i nogi, a prócz tego Jacek trzymał go na sznurku. Siedmioletni Wojtek (który nie brał udziału w bitwie, jako zamały) przybiegł przerażony do Marysi, stojącej na odległej placówce:

— Marysiu! Ty nic nie wiesz! A tymczasem Sewer jest w niewoli tak okropnie skrępowany!

Oczywiście malcy (sześcio- i siedmioletnie) byli nadzwyczajnie zainteresowani oblężeniem. W przeddzień przyszli do zastępowej z zapytaniem:

— Druhno, a czy my możemy chodzić do Druhny na zbiórki?

— Nie. Jesteście jeszcze zamali.

— A to szkoda, bo myśmy słyszeli że dzisiaj były jakieś bajki o wojnie (referat Zosi o Baden-Powellu), a jutro będą się wszyscy tłukli, więc myśmy chcieli też.

Nawet Stare Pudła ogarnęła gorączka wojny. Spokojniejsze przyglądały się wszystkiemu z okien „Oxfordu", a niektóre zeszły nawet na plac walki. Halinka zapomniała o pomywaniu naczyń po obiedzie, zamknęła kuchnię na klucz i poszła z innemi. Helenka musiała windą dostawać się do kuchni, a wyłazić stamtąd oknem. Dobrze, że Helenka jest malutka i leciutka, bo winda nie była, coprawda, obliczona na ciężar człowieka.

Nawet dhnę Dzidkę, zawsze obojętną, spokojną i zrównoważoną ogarnął entuzjazm, nie mogła usiedzieć spokojnie. Ona to, zagadawszy Jacka, wsunęła Sewerowi nóż do ręki, by nim przeciął swe więzy. A gdy nagle Boerowie rozpocząwszy ofenzywę na wszystkich frontach wdarli się do Dworku, ona to zrobiła gwałt o niesprawiedliwość, bo Krzysia-Anglik zoczywszy co się święci czekała na nieprzyjaciół przy dzwonku wbrew prawidłom gry.

A kiedy dzwonek w ręku Jadzi rozgłośnie obwieszczał światu zwycięstwo Boerów, dzielny Sewer, który tymczasem zdążył rozwiązać sobie nogi, wyrywał się jak mógł z niewoli ze związanemi jeszcze z tyłu rękami i uwieszonym u nich na sznurku strażnikiem, wrzeszczącym przeraźliwie i opierającym się co sił. Już tylko kilka kroków dzieli go od granicy... gdy nagle — dzwonek. Skończyło się. Już nie zmyje swej hańby, nie przyczyni się do zwycięstwa swej partji. Mimo swej dzielności i hartu, mimo swych lat dziesięciu skończonych, Sewer rozpłakał się nagle wielkiemi nieutulonemi łzami. Płakał, kiedy mu druhny rozcinały więzy i rozcierały ścierpnięte ręce. Płakał, kiedy Janka opowiadała, jak dzielnie się zachowywał. I wtedy, gdy wszystkie dziewczynki z jego partji świadczyły jednozgodnie, że bez jego, Sewera pomocy cały atak by się nie udał, bo to on wyśledził miejsce ukrycia nieprzyjacielskich placówek.

Dopiero, gdy kazano mu stanąć przed frontem gromady i odczytano pochwalną wzmiankę w rozkazie dziennym, Sewer podniósł głowę, łzy oschły mu nagle na policzkach a świat cały stanął w blasku słonecznym. **Marol.**

Z życia Żeńskiego Hufca Harc. w Krakowie.

Żeński Hufiec Harc. w Krakowie pracuje obecnie w bardzo ciężkich warunkach.

W dniu 1 stycznia br. musiałyśmy oddać Magistratowi krak. ofiarowany nam przed 2 laty lokal, uporządkowany i urządzony przez nas wielkim nakładem pracy i kosztów. Było to dla nas katastrofalne; bo z tą chwilą znalazł się cały hufiec (10 drużyn) wprost na bruku, gdyż oprócz jednej, małej, nieodpowiedniej izdebki, ani jedna drużyna nie posiada własnej świetlicy. Mimo usilnych zabiegów, jakie czynimy od paru tygodni, nic nam się nie udało uzyskać od naszych władz, a na drogie prywatne lokale, stanowczo nie możemy sobie teraz pozwolić. Postanowiliśmy jednak do wakacyj coś zdobyć, a teraz radzimy sobie jak możemy, byle tylko nie ucierpiała ciągłość pracy w drużynach. Urządzamy więc zbiórki częściowo w domach prywatnych, szkołach, lub skromnym lokalu Kom. Chor., a gdy tylko pogoda dopisuje, na Plantach lub w parku.

Praca nasza idzie w 3 zasadniczych kierunkach, jakie wytknęłyśmy sobie na początku roku (oczywiście jednostką, jest zawsze drużyna o swojem życiu), a to:

1) pobudzenie możliwie najszerszych zainteresowań dziewcząt z jednej strony, z drugiej zaś, danie im pola do pracy, idącej po linji tych zainteresowań;
2) usprawnienie administracji hufca i drużyn, oraz podniesienie poziomu technicznego wyrobienia dziewcząt;
3) zorganizowanie stałej placówki pracy społecznej.

Hasłem naszem w tym roku jest: „robić mało, ale robić to solidnie, po harcersku".

I tak postanowiłyśmy ożywić i zapoczątkować, tak dotąd wśród nas zaniedbaną, pracę krajoznawczą, która może dać nietylko wiele zadowolenia, ale i nie mały przynieść pożytek. Aby nie rozdrabniać się i nie marnować czasu i sił w dezorjentacji początkowej, przystąpiłyśmy (hufiec jako całość) do Krak. Tow. Krajoznawczego i bierzemy udział w 3 najprostszych konkursach z pośród tych, jakie ono organizuje w tym roku:

a) kapliczki przydrożne, b) święto święcenia ziela — 15. VIII., c) ogródki wiejskie.

Wybrałyśmy 3 najłatwiejsze tematy, gdyż zbyt trudna praca, będzie zawsze źle wykonana, a to tylko zniechęca. Oczywiście punkt ciężkości tej pracy pada na czas wielkich feryj i tu już poszczególne drużyny przygotowują sobie plany w związku ze swoją akcją letnią, uwzględniając w tem zamiłowanie dziewcząt, np. zastępy geografek, historyczek, przyrodniczek itp. Zastęp taki opracowuje dane zagadnienia, dzieli się niem w gawędach z całą drużyną, wreszcie na obozie prowadzi dla siebie notatki, rysunki, zielniki itp.

Aby zdobyć ogólne wiadomości potrzebne nam do tego, mamy cykl referatów metodycznych i gawęd o zwyczajach i obyczajach ludowych i o sztuce ludowej (wszystkie gałęzie, ceramika, tkactwo, hafciarstwo, snycerstwo itd.).

Potem już każda drużyna pogłębi wiadomości zależnie od własnych potrzeb i okolicy, w którą jedzie. Zaraz po wakacjach nastąpi rozstrzygnięcie konkursu krajoznawczego wewnątrz hufca, a zbiorową pracę wszystkich drużyn podamy do konkursu Tow. Kraj., jak wyżej wspomniałam.

Chcemy też w okresie wiosennym i letnim położyć specjalny nacisk na dużą ilość planowo przeprowadzonych wycieczek drużyn i zastępów, któreby zawierały w programie obok tropienia i sygnalizacji, przedewszystkiem dużo gier polowych, ćwiczeń zmysłów i ćwiczeń przyrodniczych. — W październiku odbędzie się sprawozdanie konkursowe; decyduje: poziom odbytych wycieczek i dorobek jaki wyniosła dana drużyna.

Ponieważ zeszłoroczny konkurs śpiewacki wykazał pewien „poziom śpiewaczy" drużyn, postanowiłyśmy organizować takie imprezy co pewien czas. I tak w jesieni br. urządzamy znowu coś w rodzaju konkursu, naturalnie warunki i wymagania są znacznie trudniejsze, uwzględniają znajomość pewnych grup, typów pieśni i twórczość dziewcząt w tym kierunku.

Co do 2-go punktu naszej pracy, to postanowiłyśmy, że będziemy przedewszystkiem wiele żądały od siebie; wszystkie referaty hufca muszą działać bez zarzutu, a i od drużyn będziemy wiele pod tym względem wymagały.

Żyłyśmy w niezgodzie z punktualnością, zwłaszcza w opłatach i raportach; od tego też poczęłyśmy. (Dziś wszystkie drużyny uregulowały swoje zaległości kasowe).

W kwietniu odbędzie się krótki kurs księgowości, dla ujednostajnienia, w którym muszą uczestniczyć wszystkie sekretarki i skarbniczki druż. i 2—4 starszych harcerek jako ewentualne ich następczynie. Wreszcie organizujemy szereg potrzebnych nam kursów na poziomie sprawności.

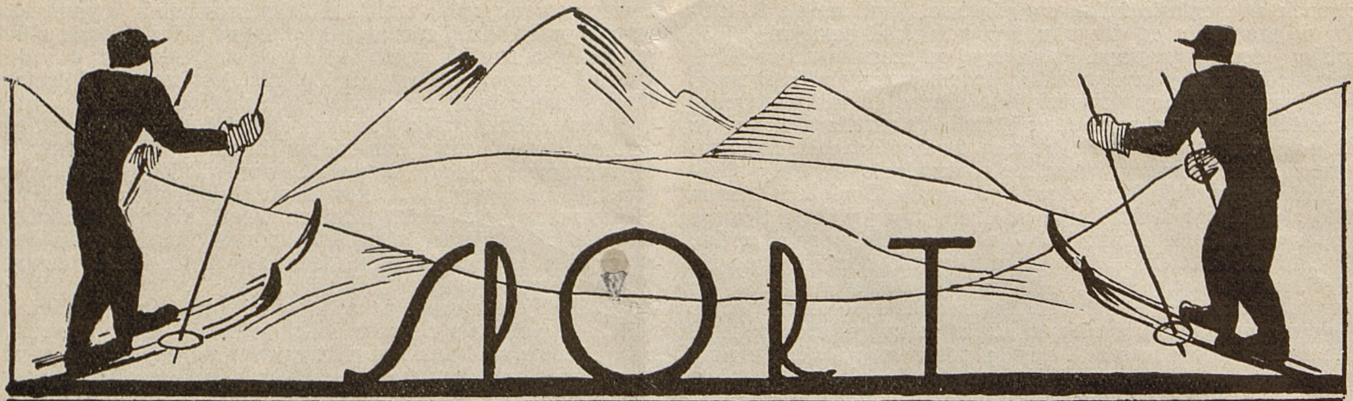
Ostatnio zajęłyśmy się biblioteką, której nam bardzo w hufcu brakowało. Za pieniądze zarobione, zakupiłyśmy szereg dzieł pedagogicznych, w tem dużo o dzieciach dla kierowniczek pracy zuchowej. Nadto każda harcerka oddaje w depozyt książki harcerskie, dziecinne itp., jakie posiada. Biblioteczka rośnie i tak zebrana, bardziej odpowie celowi, aniżeli własna nawet, ale skromna.

Pragnęłyśmy w tym roku uruchomić klub-czytelnię dla dziewcząt, to też tem boleśniej odczuwamy brak chociażby najskromniejszej, ale własnej izby.

200 harcerek, a więc połowa hufca, w tem I, VIII i XII. druż. w całości, należy do Ligi Ochrony Przyrody.

O naszej pracy społecznej doniesiemy później.

Jadwiga Orłowiczowa.



INDYWIDUALNA SIATKÓWKA.

Przepisy obowiązują zwykłe, a więc piłkę wolno graczowi dotknąć tylko raz, nie wolno jej przetrzymywać, nie wolno dotykać się siatki, przy serwie należy stać poza boiskiem itd. itd., różnica jest jedynie ta, że zamiast sześciu graczy znajduje się na boisku tylko jeden. Bezwątpienia domyślacie się, bracia harcerze, że boisko jest znacznie mniejsze, mianowicie 3 m². Siatkę należy zostawić na przepisowej wysokości to znaczy na 2 m. 40 cm.

Po wylosowaniu piłki lub boiska, na gwizdek sędziego rozpoczyna się normalna siatkówka ...we dwójkę!

Jeśli z-p liczy 6-ciu — 7-miu, czy ileś tam ludzi, doskonale można między nimi przeprowadzić zawody o indywidualne mistrzostwo w siatkówce -pu „Orłów". Niech każdy z każdym rozegra dwie „piętnastki", a przekona się, że gra taka jest dobrą zaprawą do siatkówki zespołowej; że porządnie się namęczy, zanim osiągnie zwycięstwo (każdy harcerz zawsze



fot. G. Pietraszewski.

Święto 10-lecia odzyskania morza we Lwowie.
(W łodzi XIV. Żegl. Drużyna Harcerska).

odnosi zwycięstwo, bo nawet jak przegra to się cieszy, a czem jest zwycięstwo, jeśli nie radością..); że do zastępu wstąpił nowy morowy duch. Taki zawodnik przekona się jeszcze o wielu innych wspaniałych rzeczach, trzeba jeno by nie odkładał zorganizowania indywidualnej siatkówki do przyszłego roku, lecz odrazu przystąpił do jej zorganizowania.

Na zakończenie parę przypomnień z oficjalnych przepisów PZGS. (Polsk. Zw. Gier Sport.): stąpnięcie podczas serwowania piłki na linję ograniczającą boisko powoduje utratę piłki, podobnie przy „necie" (piłka przy serwie dotknie siatki); piłka musi być wyraźnie uderzona jedną ręką przy serwie, nigdy zaś dwoma; dotykać siatki podczas gry nie wolno choćby nawet gracz piłki nie brał; piłka nadana przez przeciwnika jeśli upadnie na linję, ograniczającą boisko broniącego, jest dobra dla atakującego, wobec czego liczy sobie tamten jeden punkt; w razie równości punktów po dwóch grach, sędzia winien zarządzić dalszą dogrywkę, dopóki jedna ze stron nie uzyska przewagi dwóch punktów.

OZ.

CZY NALEŻY ORGANIZOWAĆ ŻEŃSKIE HARCERSKIE DRUŻYNY ŻEGLARSKIE?

II.

Rozpatrywszy w poprzednim artykule znaczenie sportów wodnych w wychowaniu harcerskiem dziewcząt, naszkicujemy poniżej, od jakich działów i w jaki sposób rozpocząć konkretną pracę na wodzie.

Początkiem wszelkiej akcji, punktem wyjścia jest nauka pływania. Na wodzie zawsze trzeba być przygotowanym na to, że znajdziemy się za burtą, a wtedy nierzadko przyjdzie nam nie tylko siebie ratować. Nie wspominam już o obowiązku niesienia pomocy w wypadkach katastrof żywiołowych, który to obowiązek nie może pozostać wzniosłem hasłem, lecz przez drużyny żeglarskie musi być wykonany. Naukę pływania trzeba przeto traktować od początku poważnie i kłaść na nią właściwy nacisk.

Niebezpieczeństwo utonięcia, grożące zawsze na wodzie — podczas najbłahszych nawet zajęć, nasuwa jeszcze inną uwagę.

Kierownik, czy kierownicza, który do swych zajęć wychowawczych wprowadza sporty wodne, musi być człowiekiem odpowiedzialnym, któremu obycie z wodą i doświadczenie powie, gdzie się kończy brawura, a zaczyna się nierozumne igranie życiem. Ten moment niebezpieczeństwa podkreślam szczególnie mocno, nie dlatego, aby wzbudzić przesądną obawę, bo właśnie to niebezpieczeństwo daje całą emocję żeglarstwa, ale chcę zaznaczyć, że o niem nigdy zapomnieć nie wolno.

Jakiż więc dział sportów wodnych obok nauki pływania, która jest „a, b, c" pracy na wodzie, szczególnie w drużynach żeńskich da się zastosować.

Należy przedewszystkiem polecić kajakostwo. Kajak jest to mała łódź jedno lub dwuosobowa, nadająca się równie dobrze do użycia na małych, jak i dużych, na spokojnych i na bystrych wodach. Do pewnego stopnia jest to uniwersalna łódź, czego o innych typach nie można powiedzieć. Technika jazdy i kierowanie kajakiem jest nadzwyczaj łatwe do opanowania nawet przez laików — bez wskazówek instruktora. Przy kajaku dwuosobowym z powodzeniem może używać żagla. Jest on wreszcie tani i po ćwiczeniach wydobywa się go zawsze z wody i przechowuje pod dachem. Nie potrzeba więc stałych urządzeń i dozoru na wodzie.

Tu należy wspomnieć o kajakach składanych tak obecnie modnych i rzekomo niezmiernie praktycznych. Otóż muszę stwierdzić, że praktyczność kajaka składanego jest stanowczo przereklamowaną. Jeżeli chodzi n. p. o przewóz koleją, jest ta różnica, że dwuosobowy kajak w postaci dużego, ciężkiego bagażu taszczymy ze sobą w wagonie, podczas gdy kajak cały za minimalną opłatą wysyłamy dzień przedtem jako drobnicę. (Za okazaniem zaświadczenia z pieczątką drużyny, przysługuje 50 proc. zniżka.) Jeżeli zaś zajdzie konieczność przenoszenia kajaka z powodu przeszkód na wodzie, to i „składakowca" się nie składa, bo łatwiej jest przenieść zmontowany. Waga kajaka składanego równa się wadze całego, cena zaś jest potrójna z tem w dodatku, że składany zniszczy się o połowę prędzej. Zaletę natomiast ma on tę jedyną, że łatwo da się pomieścić w mieszkaniu.

Zaznaczam to dlatego, by nasze drużyny — niezbyt zamożne — nie kupowały drogich kajaków gumowych, sądząc, że przewyższają o niebo zwyczajne.

Kajakostwo przedewszystkiem powinno być hasłem żeńskich drużyn, sięgających do skarbnicy sportów wodnych, a ręczę, że praca ich ożywi się znacznie i nabierze rozmachu.

Mgr. Edward Heil.

Harcerstwo na Mazowszu w cyfrach.

Leży przedemną statystyka Chorągwi — owoc kilkunastugodzinnej pracy. Zrobić ją to trud nielada, bo przecież dane do niej trzeba brać z druczków statystycznych drużyn, w których często zestawienie według zajęcia nie zgadza się z ogólną sumą, a to znowu kłóci się z listą członków drużyny, wskazującą inną sumę. Błogosławi się wtedy drużynowego, wysyła do piekła, obdarza imieniem „mente captus“, ale to wszystko nie pomaga i samemu musisz robić obliczenie każdej drużyny.

Nareszcie wszystkie zestawienia gotowe i uzgodnione — porównywam to z rokiem zeszłym i z radością stwierdzam, że liczby wykazują rozwój.

Oto stan liczebny Maszowsza:

	Rok temu	Obecnie	Procent przyrostu
Drużyn	44	56	27,3
Zastępów	146	196	33,5
Harcerzy	1477	2024	36,3

Przejdźmy teraz do szczegółowych danych.

Drużyny (stan z 15 grudnia 1929 roku)

w szkołach powszechnych	20
w gimnazjach	17
Mieszane	8
W seminarjach nauczycielskich	6
W szkołach zawodowych	3
pozaszkolnych	2

Cyfry te wskazują na to, że dominują u nas drużyny szkół powszechnych i nie opieramy się głównie na gimnazjach. Jako drugi dodatni objaw należy uważać istnienie 6 drużyn seminarjalnych (w każdem seminarjum na terenie Chorągwi jest drużyna).

Wiek harcerzy:

Do 12 lat	477	17—18 lat	353
13—14 „	399	19—21 „	152
15—16 „	523	Ponad 21 „	120

Widzimy, że stosunkowo najwięcej jest chłopców w wieku 15—16 lat — jest to widocznie okres, w którym harcerstwo najwięcej się „podoba“. Z drugiej strony wskazują te liczby, przy porównaniu z zestawieniem według stopni, że niski jest stan wyrobienia harcerskiego i tak: na 876 chłopców w wieku 15—18 lat jest tylko 59 ćwików i 248 wywiadowców.

Zespół drużynowych naszych pod względem wieku można uważać za zadawalający:

Do 17 lat — 19, 18—21 lat — 16, powyżej 21 lat — 21.

Wykazuje to, że powyżej 17 lat jest 70,6 proc. drużynowych.

Ostatecznym wnioskiem, wynikającym z tych liczb, jest wskazówka: „Należy dążyć do intensywniejszego uprawiania harców, a przez to do podniesienia wyszkolenia chłopców“.

Ku temu też Komenda Chorągwi Mazowieckiej zmierza w swym programie (o czem napisze do nast. numeru, uzupełniając powyższą statystykę cyfrą egzemplarzy „Na Tropie“, prenumerowanych przez te 56 drużyn! — przyp. redaktora).

Mazur.

Redaktor ma głos.

NAJPIERW SPROSTOWANIE' W dodatku do 12 nr. z ub. r. „Jamboree“ podano jako członka delegacji Z. H. P. na kongres skaut. dh. hm. Grzymałowskiego, zamiast dh. hm. Rzp. Olbromskiego.

SKORO JESETEŚMY PRZY DODATKU — to muszę Wam powiedzieć, że Redakcja dostała szereg listów z zagranicy z wyrazami uznania w związku z jego wydaniem. Listy takie nadeszły m. in. od Dyrektora Międzynarod. Biura Skaut., Martina, I. sekretarza Biura, Browna, komisarza zagr. Węgier, F. Molnara, z Grecji z Ministerstwa Aeronautyki (!), które zamówiło parę egzemplarzy itd.

MOŻEMY TEŻ Z RADOŚCIĄ POWIEDZIEĆ, że w właściwym czasie i w odpowiedni sposób spełniliśmy obowiązek propagandy Harcerstwa w społeczeństwie. „Jamboree“ było czytane przez osoby, kierujące wychowaniem młodzieży w Polsce, rozeszło się w paru tysiącach egzemplarzy w społeczeństwie, szerząc zrozumienie wartości i znaczenia skautingu.

Pewna liczba drużyn, zamawiając wreszcie większą ilość egzemplarzy, uzyskała od nas 33 proc. opust i zasiliła w ten sposób swą kasę.

W Administracji pozostało jeszcze paręset egzemplarzy dodatku. Gdyby jednak **w najbliższych dniach wpłynęły od drużyn zamówienia na większą ilość egzemplarzy,** przystąpimy do drugiego wydania, skład bowiem czeka jeszcze w drukarni do 10 kwietnia. Cena dodatku wynosi 1 zł. 50 gr. Przy 50 egz. udzielamy 33 proc. zniżki.

WSZYSTKO MA SWÓJ CEL! Zwracają się do nas z zapytaniem drużyny harc., czy skłonni jesteśmy wydawać numery, poświęcone jednej drużynie (środowisku) na wzór „Harcerza“. Uważamy, że numer taki staje się mało zajmującym dla ogółu czytelników i dlatego też na nadesłane zapytania odpowiadam odmownie. Finansowych korzyści nie przynosi zresztą taki proceder ani nam, ani danej drużynie.

Natomiast gotowi jesteśmy wydawać specjalne dodatki na wzór „Jamboree“, poświęcone całym Chorągwiom. Tylko takie wydawnictwa przyniosą dochód i spełnią zadanie propagandowe.

CZASEM TYLKO SIĘ ZASTANAWIAM nad celowością redagowania „Na Tropie“. Bo — oto przykład: Kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę, że brakowi izb harcerskich można zaradzić przez zakupno zużytych wagonów kolejowych, jak to zrobiła jedna z żeńskich drużyn w Nowym Sączu.

I oto dowiaduję się właśnie, że rzeczywiście w Stanie Texas w Ameryce towarzystwo koleji elektrycznych ofiarowało skautom 30 zużytych wozów, które przewiozło własnym kosztem na wskazane miejsce. W ten sposób Okręgowa Komenda skautowa mogło założyć biura i zadzono brakowi izb skautowych: w Stanie Texas...

Ale nie n. p. w Krakowie, jak to się można dowiedzieć z korespondencji na str. 13 — mimo, że jeden z wielkich przyjaciół, wyczytawszy w „Na Tropie“ o tym sposobie, z własnej inicjatywy udał się do Dyrekcji P. K. P. i uzyskał tam obietnicę odsprzedania starych wozów kolejowych, o ile harcerze się zgłoszą, poczem dopiero zawiadomił o tem Zarząd Oddziału.

Może więc nie tylko w N. Sączu i w Stanie Texas — ale i w Krakowie zniknie ta bolączka!

BEZCELOWEM PODOBNO jest też przypominanie o zaległych prenumeratach i ogłaszanie konkursów bez nagród. Mimo to przypominam, że kto będzie zalegał prenumeratą, nie otrzyma następnego numeru i ogłaszam konkurs na zdjęcia fotograficzne z życia młodzieży (sportowe, harcerskie, z wycieczek — kombinujcie zresztą jak chcecie — unikajcie jednak grup). W istocie znudziło się już i nam i Wam pewno też — zamieszczanie prawie wyłącznie krajobrazów.

UWAGA NA PSY! Jeden z najbliższych naszych konkursów będzie związany z psami. Uprzedzam z góry!

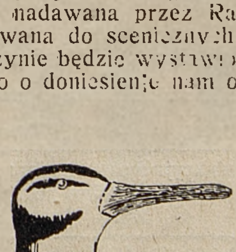
OBRAZKI SCENICZNE. IX. Żeńska Drużyna Harcerska im. Baśki Wołodyjowskiej w Łodzi nadesłała nam obrazek sceniczny p. t. „Biszkopt na wycieczce“. Umieścimy go w nast. numerze. Drużyna ta prosi inne drużyny o nadsyłanie podobnych obrazków.

I. KURSOWI SEMINARJUM NAUCZ. W LICEUM KRZEMIENIECKIEM przypominam obietnicę nadesłania korespondencji z życia Liceum i bardzo proszę — zwłaszcza o systemie daltońskim!

Wszystkich też proszę, by nie pytali się, czy Redakcja przyjmie korespondencje, lecz nadsyłali natychmiast!

ŚWIĘTO PATRONA SKAUTÓW, św. Jerzego, już się zbliża. Dlatego też drukujemy na str. 5 „Baśń o św. Jerzym“, która w r. 1928 była nadawana przez Radjostację Katowicką, obecnie dostosowana do scenicznych wymogów zapewne w niejednej drużynie będzie wystawiona.

Proszę tylko o doniesienie nam o powodzeniu!



Cena numeru 50 groszy. Prenumerata dwumiesięczna 1 zł, kwartalna 1,50 zł, półroczna 3 zł, roczna 6 zł.

W skład Komitetu redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Adam Kossowski, Adam Kozaczka, Tadeusz Wąsowicz, Marjan Wierzbiański, Adam Wiliński, Jan Kazimierz Zaremba, Pracą Komitetu redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.